

## 9. Gasnący żar

Zasypiając w hotelowym łóżku ponad trzysta kilometrów od domu, nie umiałbym sobie wyobrazić niczego, co zakłóciłoby moje plany na przyszłość. Tamtego wieczoru nie towarzyszył mi lęk, który o poranku tego samego dnia nie chciał pozwolić mi na wyjazd z Warszawy.

Gdy już spałem, wydarzyło się coś złego. Mój umysł zawędrował w bardzo odległy obszar. W swoim śnie, wśród gęstej mgły stałem na wielkiej łące, oświetlonej mroźnym księżycowym światłem, rozcinającym nade mną zbite obłoki ciemnych chmur. W tym mrocznym otoczeniu towarzyszyła mi Nika. Tak jak w moim dawnym wyobrażeniu, wokół nas unosiła się lekko fioletowa aura, zupełnie jakbyśmy byli napromieniowani.

Nika chwyciła moją dłoń i powiedziała „dziękuję”. Nie zdążyłem nic odpowiedzieć, kiedy aura wokół nas zaczęła się zmieniać. Wtedy puściła moją rękę, a gdy ponownie spojrzałem na nią, okazało się, że stoi przede mną w lśniącym różowej poświacie z wyraźnym przejściem w oczach. W tym zjawisku było coś pięknego, co równocześnie wywoływało we mnie przerażający strach. Po chwili ogarnęła mnie nieopisana pustka. Padłem na kolana i zacząłem płakać. Ryczałem, jak chyba nigdy wcześniej. Gdy opuściłem na krótko wzrok i podniosłem go ponownie, jej już nie było.

Nie mogłem wstać z kolan. Bezsilność kurczyła moje ciało, jakby coś zabierało mi całą energię. Zdołałem tylko podnieść głowę w stronę chmur i wtedy zauważyłem błękitny obłok wokół siebie.

– Nie ma jej, dlaczego mnie zostawiła? Dlaczego to zrobiła?! – krzychałem do siebie.

Nie rozumiejąc jeszcze powodów tego stanu, miałem do niej żal. Chyba po prostu nie chciałem w pełni dopuścić do swojej świadomości tego, co się właśnie wydarzyło. Z każdą sekundą jednak docierało do mnie więcej. Paraliżował mnie lęk, obezwładniał nieznany mi wcześniej psychiczny ból. Miałem wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi serce, a moją duszę zajął ogniem, którego nie dało się ugasić.

Krótko po tym, kiedy nie miałem już żadnej kontroli nad tym przerażającym uczuciem, obudziłem się z krzykiem w hotelowym pokoju.

Chociaż na jawie trudno mi było poukładać to w logiczną całość, zalałem się łzami. Po chwili zerwałem się z łóżka i rzuciłem w stronę telefonu. Zdążyłem zerknąć na godzinę – było wpół do drugiej.

W tym roztrzęsieniu miałem problem z wybraniem numeru Weroniki. Pragnąłem, żeby ta przerażająca wizja okazała się po prostu złym snem, żebym usłyszał jej cudowny głos.

Na dźwięk łączenia zastygłem. Wstrzymując oddech, nie widziałem wyraźnie i nie słyszałem niczego poza brzmieniem rozlegającym się w słuchawce.

Drugi sygnał wprowadził mnie w stan psychicznego i fizycznego odrętwienia, podobnego do tego, które przeżyłem we śnie. Nie mogłem ruszyć się choćby o centymetr. Miałem wrażenie, że sekundy zamieniają się w długie minuty wyczekiwania.

Dźwięk trzeciego rozpoczął okrutny proces rozrywania mojego wnętrza na strzępy. Ogarnęła mnie kompletna panika. Czułem coraz większy lęk i płakałem bez najmniejszej kontroli nad swoimi myślami i ciałem.

Czwarty przyniósł poczucie pustki. Ogarniała mnie w zastraszająco szybkim tempie. Moje nogi zrobiły miękkie w kolanach, miałem wrażenie, że za chwilę upadnę. Robiło mi się słabo. Coraz bardziej.

Sygnał piąty niemal zatrzymał we mnie wszelkie procesy życiowe. Tuż po nim, nie zważając na późną porę, zaciągając się powietrzem, krzyknąłem z całych sił:

– Odbierz! No odbieraj, do cholery! Nie rób mi tego! Błagam, nie zostawiaj mnie!

W słuchawce telefonu zabrzmiał komunikat, że wybrany telefon nie odpowiada.

Wciąż trzymałem przy uchu telefon, mimo że nie wydawał już żadnych dźwięków. W strumieniach własnych łez, podobnie jak w śnie, padłem na kolana, jakby ktoś przebił moje serce włócznią.

Nie dałoby się logicznie wytłumaczyć siły mojego przekonania, że stało się coś złego. Po prostu to czułem i nie potrafiłem uwierzyć w błąd w ocenie... jakbym wewnętrznie zauważył utratę połączenia naszych energii. Krótco po tym raz po raz histerycznie ponawiałem próby dodzwonienia się, jednak w większym stopniu było to formą zagłuszania braku nadziei niż szukania jej. Teoretycznie wiedziałem, że może spać z wyciszonymi dźwiękami telefonu, ale intuicja odbierała mi jakąkolwiek wiarę w szczęśliwe zakończenie. Nie umiałem zwalczyć myśli, że stało się najgorsze.

Po jednej z kolejnych prób poczułem nagły przypływ adrenaliny. Zrozumiałem, że jestem w niewłaściwym miejscu i czym prędzej muszę dostać się do Warszawy. Nerwowo

mamrocząc coś do siebie, chwyciłem klucze do auta i pobiegłem na hotelowy parking. W ogóle nie zastanawiałem się nad tym, jak daleka podróż mnie czeka, nie zostawiłem wiadomości Patrycji ani nie zabrałem swoich rzeczy z pokoju. Myślałem jedynie o tym, że jak najszybciej muszę znaleźć się w domu. Nika mogła mnie potrzebować. Łudziłem się, że jeszcze nic nie straciłem.

Wsiadłem do samochodu, po czym niemal od razu wybrałem numer do Ady. Nie odebrała. Nie przychodził mi do głowy nikt inny, kto w ciemno mógłby mnie wesprzeć w tak zagmatwanej sytuacji.

Bez namysłu, w trakcie jazdy zadzwoniłem na numer alarmowy i bez ładu powiedziałem, że moja dziewczyna potrzebuje pomocy i nie mam z nią kontaktu. Kobieta, która odebrała, ze spokojem wydobywała ze mnie szczegóły zgłoszenia. W tej panice nie byłem w stanie wymyślić niczego wiarygodnego. Powiedziałem prawdę, czyli że nie mogę się z nią skontaktować i jestem daleko od domu. Tak jak można było przewidzieć, zamiast ratunku doczekałem się przemowy o tym, że nie powinienem wzywać służb tylko dlatego, że mam złe przeczucia. Gdyby nie moje przerażenie, pewnie powiedziałbym, że Nika zadzwoniła do mnie, prosząc o wezwanie karetki i od tego czasu nie mogę się z nią skontaktować. Mój mózg nie pracował już jednak tak, jak powinien.

Pędząc w kierunku stolicy, marzyłem o tym, żeby nagle zadzwonił telefon od Weroniki i zwyczajnie dała mi burę za budzenie jej w środku nocy. Kolejne nieudane próby dodzwonienia się do niej potęgowały jednak lęk przed tym, co zastanę.

Moja jazda przypominała samobójczy pęd. Ponad dwustukonny silnik służbowej Insigni ryczał niczym wściekła bestia, a ja mimo ogromnej prędkości chciałem wycisnąć z niego jeszcze więcej. Szczęśliwie jechałem w środku nocy, dzięki czemu ruch był niewielki, co trochę zmniejszyło ryzyko zabicia siebie i przypadkowych ludzi na drodze.

Po pewnym czasie wpadłem w trans. Wyprzedzałem kolejne auta, praktycznie nie zdejmując nogi z wciśniętego do oporu pedału gazu, wymuszałem pierwszeństwo i wiedziałem, że nawet jeśli dostrzegę policyjny patrol, nie zwolnię, żeby nie tracić ani chwili.

Wyłączyłem w końcu myślenie. Przestałem płakać i wydzwaniać. Zachowywałem się jak robot. Patrzyłem na drogę, omijałem przeszkody, ale mój umysł się wyłączył. Nie zwracałem uwagi na to, gdzie jestem, z jak dużą prędkością jadę i ile paliwa zostało mi w baku. Po prostu kierowałem się tam, gdzie wiedziałem, że powinienem.

Niespodziewanie rozległ się dźwięk dzwonka telefonu. W ułamku sekundy wróciłem do stanu pełnej świadomości i poczułem gwałtownie narastającą radość. Niestety mój entuzjizm równie szybko zgasł, bo połączenie było od Ady. Gdy tylko zobaczyłem jej imię na wyświetlaczu telefonu, poczułem nawrót frustracji. Zdawałem jednak sobie sprawę, że wciąż może pomóc Weronice szybciej ode mnie. Po odebraniu zacząłem krzyczeć do słuchawki, zanim cokolwiek zdążyła powiedzieć:

– Ratuj! Błagam, pomóż mi!

– Co się stało?

Poczułem ścisk w gardle, zatkało mnie. Nie chciałem tego mówić na głos.

– Robert?

– Coś jest nie tak z Niką... Jest tam sama. Jadę do niej, ale jestem za daleko. Jedź do niej jak najszybciej! Tak bardzo się boję! Zrób to dla mnie, zrób, proszę!

– Jestem poza domem. Mam kilkadziesiąt minut do Warszawy.

– Nikt inny nie przychodzi mi do głowy, jedź tam najszybciej, jak się da, będziesz na miejscu sporo przede mną.

– Dobrze, zaraz pojadę.

– Wiesz gdzie mieszkamy, zadzwoń do mnie od razu, jak tam dojedziesz.

– Uważaj na siebie...

Ada, słysząc panikę w moim głosie, o nic nie zapytała. Wiedziała, że jej potrzebuję i niezależnie od swoich planów dała mi wsparcie, na jakie liczyłem.

Z szaleńczą prędkością minąłem Kielce. To cud, że jeszcze żyłem, ale nawet nie wiedziałem, czy mam jeszcze po co. Ciemną noc od czasu do czasu, na ułamki sekund, rozświetlały błyski lamp fotoradarów. Nie przejmowałem się tym w żadnym stopniu. Zbliżając się do nich, dobrze wiedziałem, że tam są, jednak nie zwalniałem.

– Kilkadziesiąt minut. Dowiem się wszystkiego za kilkadziesiąt minut... – odliczałem czas.

Czułem tak ogromny lęk, że chciałem zemdleć i obudzić się już po wszystkim. Obawiałem się, że właśnie tracę to, na czym zależało mi najbardziej, i nie jestem w stanie temu zapobiec.

Mówiłem do siebie na głos, jakby wierząc, że w jakiś sposób usłyszy to moja ukochana:

– Niki, nie rób mi tego, żyjmy razem, żyjmy jak w bajce... długo i szczęśliwie. Podróżujmy i cieszymy się życiem. Miejmy razem dzieci, kłóćmy się i gniewajmy, róbmy, co tylko zechcesz, tylko bądźmy razem...

Mógłbym być jej workiem treningowym, w który kierowałaby swój gniew... Jej ramieniem, w które wyplakiwałaby się za wszelkie niepowodzenia. Mógłbym być dla niej, kim tylko by zechciała. Przyjąłbym wszystko, co by mi dała, bo byłoby od niej i tylko ta wartość się dla mnie liczyła. Wiedziałem, że bez niej stanę się nikim albo nie będzie mnie wcale.

Tuż przed Radomiem ponownie rozległ się dźwięk dzwonka telefonu. Nawet przez ułamek sekundy nie łudziłem się, że to Weronika. Ponownie dzwoniła Ada. Uświadamiając sobie, jak ważne jest to połączenie, zacząłem ostro hamować i zatrzymałem się na poboczu. Samo odebranie paraliżowało mnie tak bardzo, że nie potrafiłbym jechać nawet przy znacznie mniejszej prędkości.

- Halo? – wydusiłem przerażony.
- Robert...
- Mów!
- Jesteś pewien, że ona jest w domu?
- Tak, jestem pewien...

Czułem drętwiejące mięśnie niemal w całym ciele. Wyczekiwałem najbardziej przerażających słów.

- Drzwi są zamknięte, a ona nie otwiera. Niemożliwe, żeby spała.
- Wyważ je!
- Robert...
- Zrób coś, do cholery! Nie stój tam beczynnienie!

Wrzeszczałem na nią, jakby to ona była wszystkiemu winna, stres całkowicie odbierał mi rozum.

- Mogę zadzwonić na policję...
- Oleją cię! Musisz działać sama albo poproś któregoś z sąsiadów!
- Jest po czwartej nad ranem, nikt nie będzie chciał mi pomóc. W dodatku żaden z waszych sąsiadów mnie nie zna...
- Zrób coś, myśl, co zrobić... Ratuj ją! Będę tam za niecałą godzinę – chaotycznie zakończyłem rozmowę.

Ostatnia część podróży nie trwała zbyt długo, ale dla mnie przeciągała się w nieskończoność. Miałem już pewność, że coś się wydarzyło, coś wyjątkowo złego... że ta noc zniszczy mi życie. Rozważając różne scenariusze, nagle o czymś sobie przypomniałem...

– Klucze! Zabrałem je ze sobą? Tylko nie to! Chyba zostały w hotelu! Ale ze mnie kretyn! – wrzeszczałem jak szaleniec.

Nerwowo sprawdziłem kieszenie w ubraniach, a później schowki w samochodzie. Oderwałem wzrok od drogi i tuż po tym poczułem siłę, jaka przeciąża mnie w stronę fotela pasażera. Naraz świat zwolnił. Krótka chwila zamieniła się w wielokrotnie dłuższą. Przeniosłem spojrzenie za przednią szybę i zobaczyłem, że droga, którą jechałem, oddala się od pojazdu, a ja nie mam nad tym kontroli. Wokół mnie leciały w powietrzu oderwane od ziemi drobinki piaszczystego podłoża, po którym siła rozpędu przemieszczała prowadzony przeze mnie samochód.

Wcisnąłem pedał hamulca, nerwowo odbijałem kierownicą, jednak niezależnie od moich działań tył pojazdu wyprzedzał przód. Sunąłem bez przyczepności przez przydrożne zarośla, a po chwili obracałem się między drzewami. Auto w końcu zatrzymało się w kłębach kurzu, wryte kołami w ziemię.

Zanim wysiadłem z wozu, jakby bez przejęcia tym, że omal nie zginałem, zdążyłem upewnić się jeszcze, że nie zabrałem z hotelu kluczy do mieszkania w Warszawie, po czym nerwowo uderzyłem w kierownicę, dając upust rozgoryczeniu. Gdy wyszedłem, zobaczyłem miejsce zdarzenia. Wyglądało, jakby awaryjnie lądował na nim samolot.

Przy drodze, z której wypadłem, zatrzymały się dwa inne pojazdy. Ktoś z nich wysiadł i w szybkim tempie kierował się w moją stronę. Nie zastanawiając się, wsiadłem z powrotem do auta i bez większych utrudnień odpaliłem silnik. Zanim jeszcze dobiegł do mnie zainteresowany człowiek, próbowałem przemieścić się w stronę drogi. Moje starania nie przyniosły jednak powodzenia, bo koła ugrzęzły w ziemi tak głęboko, że nie przesunąłem się nawet o centymetr.

Po chwili słyszałem już stojących obok, przejętych zdarzeniem mężczyzn. Na ich prośbę otworzyłem szybę.

– Wszystko w porządku?

Nic nie odpowiadałem, nie wiedziałem, jak mam zareagować. Myślni byłem w zupełnie innym miejscu i wolałem unikać rozmów.

– Człowieku, ciesz się, że żyjesz. Praktycznie przefrunąłeś między tymi drzewami. To cud, że nie wylądowałeś na dachu – ekscytowali się.

Po chwili przyszło otrzeźwienie umysłu. Chyba w końcu dotarło do mnie, gdzie jestem i czego potrzebuję.

– Panowie, pomóżcie mi się stąd wydostać, chodzi o ludzkie życie, muszę jak najszybciej dostać się do Warszawy. Pomóżcie mi, bo inaczej sam się stąd nie wygrzebię.

– Popchnąć cię? – zapytał jeden z nich.

– Będę wdzięczny.

Z pomocą nieznajomych udało mi się wrócić na drogę. Podziękowałem im, zapewniłem, że będę bardziej uważał, i zwałem stamtąd tak szybko, jak byłem w stanie. Ostatnie, czego było mi potrzeba, to policji, która z pewnością zainteresowałaby się moją wycieczką po przydrożnych wertepach. Nie myślałem wtedy o tym, jak wiele miałem szczęścia. W mojej głowie wciąż tkwiła ślepa wiara, że jeszcze mogę coś zmienić.

W trakcie dalszej jazdy do domu moje myśli krążyły wyłącznie wokół tego, co w nim zastanę i co mnie czeka później. Skupiałem się głównie na tym, jak bardzo potrzebuję Weroniki i jak zniszczyłoby mnie jej odejście.

W końcu minąłem znak informujący, że przekroczyłem granicę miasta stołecznego. Krótco później znalazłem się pod naszym blokiem. Wybiegłem z samochodu, wyężdżając pracę mięśni do granic wytrzymałości. Sprintem pokonywałem schody i zamiast zwalniać ze zmęczenia, miałem wrażenie, że z każdym metrem przyspieszam.

Wpadłem zdyszany na nasze piąte piętro i zobaczyłem stojącą na klatce schodowej Adę. Coś zawołała, jednak nie słuchając jej, rozpędziłem się i uderzyłem barkiem w drzwi naszego mieszkania, licząc na sforsowanie ich. Niestety nie przyniosło to zamierzonego efektu. Spróbowałem jeszcze kopnięcia, ale było to już chyba bardziej wyrzucenie frustracji niż wiara w jakiegokolwiek powodzenie.

Po chwili namysłu zadzwoniłem do drzwi sąsiada zza ściany. Otworzył mi z wyraźnym zdziwieniem na twarzy. Wydusiłem tylko, że muszę wejść na jego balkon, po czym bez pozwolenia przebiegłem przez jego mieszkanie. Mimo że zawsze bałem się wysokości, przeskoczyłem na drugą stronę poręczy, jakby był to płótek rozdzielający chodnik od trawnika. Przesunąłem się po gzymsie w stronę sąsiedniej ścianki i przeszedłem przez barierkę, przy której jeszcze niedawno spokojnie spoglądałem na okolicę.

Drzwi balkonowe były uchylone. Nie zaskoczyło mnie to, bo w ciepłe dni zawsze je tak zostawialiśmy. Gdyby były zamknięte, bez zastanowienia wybiłbym szybę.

Poczułem ogromny lęk przed następnym krokiem. Na chwilę stanąłem w miejscu. Po kilku sekundach niepewnie wszedłem do naszego mieszkania. W oczy rzucał się blask samotnie świecącego światła, przebijający przez przymknięte drzwi łazienki. Adrenalina ponownie stłumiła mój strach, jednak pędząc w ich kierunku, miałem wrażenie, jakby od balkonu dzieliło je nie kilka, a co najmniej kilkadziesiąt metrów.

Wchodząc tam, ujrzałem najbardziej przerażający obraz w moim życiu. Mój największy lęk stawał się brutalną prawdą, spełniał się potworny koszmar. Oddałbym zupełnie wszystko, co miałem, zламаłbym wszystkie swoje wartości, a nawet własną krewią podpisałbym pakt z diabłem, żeby tylko się z niego wtedy obudzić.

Nika leżała nieprzytomna na podłodze. Nie było śladów krwi, nic nie wskazywało, że stało się coś złego. Wyglądała, jakby spokojnie spała. Doskoczyłem do niej i nerwowo próbowałem obudzić.

– Kochanie, jestem przy tobie...! Błagam, otwórz oczy...!

Uklęknąłem przy niej, położyłem ją na plecach i chwyciłem za ramiona. Jej bezwład rozrywał moje serce na strzępy. Nie chcąc dopuszczać do siebie obrazów, jakie właśnie widziałem, wewnątrz walczyłem z szybko zamieniającymi się w ruinę planami i marzeniami. Łudziłem się, że zaraz ją obudzę, że już za chwilę otworzy oczy i wszystko będzie tak jak dawniej.

Spanikowany, chwyciłem ją za rękę i nad nadgarstkiem starałem się wyczuć puls.

– No gdzie jesteś?! Musisz tam być!

W końcu nastąpiło nieuchronne zderzenie mojej świadomości z brutalną rzeczywistością. Uniosłem brwi, musiałem skupiać się na nabieraniu powietrza do płuc, moje oczy zaczynały schnąć, a powieki puchnąć... Mój wzrok zastygł tuż przed zalaniem się łzami.

Nie kontrolując do końca swoich ruchów, mocno szarpałem jej wiotkie ciało.

– Obudź się, proszę, wróć do mnie!

Ogromna panika sprawiła, że drżałem i z dużym trudem wymawiałem kolejne słowa przez zaciśnięte gardło. W tamtej chwili całkowicie się rozkleiłem.

– Nie rób mi tego, nie możesz...

Trzęsąc się i płacząc, wsunąłem pod jej szyję swoją dłoń, po czym lekko podniosłem i przytuliłem ją do siebie. Zimno, jakie poczułem, brutalnie utwierdzało mnie, że nie ma już



naszych planów, nie ma świata, w którym chcieliśmy żyć. Przygniatała mnie lawina negatywnych emocji, rozrywała mnie frustracja i dusiła bezsilność. Nie było już nas i naszych marzeń ani niczego, na czym mi zależało.

Nie potrafiłem się z tym pogodzić. Choć wciąż starałem się tłumić całkowitą rozpacz, przekraczałem wszelkie granice żalu i cierpienia. Chciałem jeszcze wierzyć, mieć jakąś nadzieję, próbowałem oszukać swój umysł. Wraz z myślą, że może jeszcze uda się jej pomóc, z powrotem położyłem ją na podłodze, po czym zerwałem się i otworzyłem drzwi wyjściowe, licząc na pomoc przyjaciółki.

Ada z przerażeniem wbiegła do mieszkania, a za nią sąsiad, którego obudziłem przed kilkoma minutami. Nie zadając żadnych pytań, weszli za mną do łazienki, gdzie leżała Weronika. Uwierzyłem, że mogą zrobić coś więcej ode mnie i trzymając się za głowę, czekałem na cud. Równocześnie poczułem się tak, jakbym pił alkohol. Obraz przede mną wyraźnie zaczynał pływać.

– Odeszła, nic nie da się już zrobić – usłyszałem po krótkiej chwili.

Padłem przy ukochanej na ziemię i zwinąłem się jak przygnieciony robak. Objąłem ją i czułem, że uchodzi ze mnie życie. Chciałem, żeby moje serce przestało bić, bo nie miało już dla kogo. Krzyczałem. Bardzo głośno krzyczałem, zupełnie jakbym chciał swoim wrzaskiem obiecać całemu wszechświatu, że zniszczę go w pył za to, co właśnie mi wyrządził. Mój żal zamienił się w złość, miałem wrażenie, jakbym w tej samej chwili znienawidził to, co wcześniej uwielbiałem, i poczuł wstręt do wszystkiego, co jeszcze niedawno wywoływało mój zachwyt. Gardziłem własnym życiem i parszywym losem, który tak mnie skrzywdził.

Nie potrafię dokładnie odtworzyć dalszych chwil. Jedyne, co pamiętam, to szła, w jaki wpadłem. Jakiś czas później w mieszkaniu byli już sanitariusze i policja, która nie mogła mnie od niej odciągnąć.

Gdy lekarz potwierdził śmierć Weroniki, w furii rzuciłem się na niego i omal nie zrobiłem mu krzywdy. Szybko doskoczyli do mnie policjanci i wykręcili mi ręce, by skutecznie stłumić moje agresywne zachowanie.

– Zostawcie mnie! Wypieprzać stąd! Zostawcie ją! Wynoście się wszyscy!

W oczach tych ludzi widziałem ogromne przejęcie i współczucie. Nie powstrzymywało mnie to przed kierowaniem swojej złości w ich kierunku.

– Robert... – usłyszałem za swoimi plecami głos Ady – to nie jest nasza wina. Tak mi przykro...

– To nie może być prawda...! Nie może! Obudźcie mnie z tego koszmaru!

Nie było już kobiety, dla której żyłem, i nie było już mnie. Stałem się pustą skorupą, z której ktoś wyrwał całą zawartość. Moja rozpacz była tak ogromna, że straciłem jakąkolwiek kontrolę nad swoim ciałem. Nie mogłem już wymówić żadnych słów, zalewałem się potem i łzami, cały drżałem, a w swojej klatce piersiowej czułem silny ucisk. Miałem wrażenie, jakbym czymś się dławił.

Nieoczekiwanie nastąpiła cisza. Obraz całkowicie się rozmazał, a ja nie potrafiłem dłużej nabierać powietrza do płuc. Zrobiło się ciemno... Zemdlałem, chociaż wołałbym już nigdy się nie budzić.

Byłem niczym... Nic nieznaczącym i niepotrzebnym odpadem ludzkości. Nie miałem możliwości wrócić do tego, kim byłem dawniej, ani po prostu pójść naprzód. Bez szans ucieczki utkwilem w potrzasku własnego szczęścia, gdzie po tym, co utraciłem, mogłem już tylko wyczekiwać śmierci. Stałem się nieestetyczną pozostałością pięknych wspomnień. Tamtej nocy moje życie straciło sens, a nad martwym ciałem ukochanej konała moja dusza.

*Nieznana nam wcześniej siła sztormu uderzyła w naszą łajbę. Gniew matki natury opętał swe bezbronne dzieci. Potężny szkwał bezlitośnie rozszarpał naszą więź. Bez możliwości manewru puściłem ster. Na mocno przechylnym pokładzie usiłowałem chwycić dłoń przyjaciela. Mokra od deszczu skóra zniweczyła moje starania, a on bezsilnie zsunął się wprost pod porywające fale...*